

Polska naprawdę jest republiką bananową

24 kwietnia 2021

Baza US Army Wawel. Poligon US Army Ursynów.

Mniej więcej od pół roku to nie sąd decyduje, czy kogoś można wywalić na bruk, tylko małżonka pułkownika armii Stanów Zjednoczonych Ameryki. Spodoba jej się jakiś domek – mieszkańcy wynocha! Na spakowanie się dostaną tyle czasu, ile pani pułkownikowa zechce.

Możliwe, że żona jakiegoś generała armii USA obejrzy film o Hansie Franku, gubernatorze Generalnego Gubernatorstwa, który urzędował na Wawelu. Spodoba jej się Wawel i szepnie słówko mężowi. Wówczas arcybiskup Jędraszewski może usłyszeć wynocha! A wraz z nim znajdujące się na wawelskim wzgórzu muzeum Zamek Królewski na Wawelu – Państwowe Zbiory Sztuki.

Istnieje też możliwość, że wojska USA zechcą poćwiczyć walki uliczne w miejskim obszarze historycznym. I wybiorą do tego celu np. warszawską Starówkę z jej wąskimi uliczkami.

A gdyby któryś bardziej bitny major US Army chciał wyszkolić podwładnych w walkach ulicznych prowadzonych na terenie typowego postsocjalistycznego blokowiska? To też da się załatwić – np. na katowickim Tysiącleciu. Na wieżowcach wrocławskiego osiedla Księża Wielkie można wypróbować celność artylerii. W Nowej Hucie zaś wybrać miejsca, gdzie sprawdzi się odporność wielkiej płyty na miotacze ognia.

Być może Polska republiką bananową była już wcześniej, ale na pewno nią się stała w dniach 17 września-14 października 2020 r. Tyle trwał proces legislacyjny, który doprowadził do ratyfikowania „umowy pomiędzy Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Stanów Zjednoczonych Ameryki o wzmocnionej współpracy obronnej”.

Umowa została podpisana w Warszawie 15 sierpnia 2020 r. Sporo czasu mieli więc posłowie i senatorowie, aby się z nią zapoznać. Do Sejmu trafiła 26 sierpnia. Na początek do komisji obrony narodowej i komisji spraw zagranicznych. Po czytaniu w komisjach posłom zarekomendowano „uchwalić projekt ustawy bez poprawek”.

Potem odbyło się czytanie projektu ustawy na forum Sejmu. Tę bardzo ważną umowę potraktowano w sposób co najmniej lekceważący. Decyzja: „Niezwłocznie przystąpić do trzeciego czytania” (pierwsze było w komisjach). I już nazajutrz, 17 września, umowę przegłosowano.

Z przebiegu procesu legislacyjnego dowiadujemy się, że Senat nie wniósł do ustawy poprawek. Gładko więc z Senatu śmignęła do prezydenta, który podpisał ją 14 października 2020 r.

Ustawa o ratyfikacji składa się zaledwie z dwóch punktów. Pierwszy mówi o tym, że „wyraża się zgodę”. Drugi, że ustawa wchodzi w życie po upływie czternastu dni od jej ogłoszenia.

Do ustawy dołączono uzasadnienie. Jest w nim fragment: „Wskazanie przewidywanych skutków społecznych, gospodarczych, finansowych, politycznych i prawnych, związanych z wejściem w życie umowy”. Jest tam mowa o tym, co wzbudzało największe emocje: że to strona polska zapłaci za budowę baz amerykańskich czy remont tego, co armia USA obejmie. Napisano tam również, że w tym celu „używane będą materiały i produkty pochodzenia polskiego oraz usługi dostarczane przez polskie firmy”, toteż „powstanie popyt na te dobra i usługi”, a „obecność wojsk amerykańskich będzie ważnym czynnikiem pobudzenia gospodarki na poziomie lokalnym”. Obecność armii USA skłoni „lokalnych przedsiębiorców do rozszerzenia profilu działalności i tworzenia dodatkowych miejsc pracy”.

To się znalazło w punkcie drugim uzasadnienia. Zaś we fragmencie „skutki społeczne” napisano: „Związanie się Umową nie spowoduje bezpośrednich skutków społecznych, innych niż

wskazanych w pkt. 2 i dotyczących potencjalnego zwiększenia zatrudnienia w miejscach stacjonowania wojsk amerykańskich”.

Nonsens! Gdyby którykolwiek z posłów bądź senatorów zadał sobie trud przeczytania ratyfikowanej umowy, dowiedziałby się, że w przedstawionym im uzasadnieniu projektu ustawy pominięto najbardziej bananowy aspekt stacjonowania wojsk amerykańskich w Polsce. Ten, który zezwala im na wyrzucenie mieszkańców czy gospodarzy z dowolnej nieruchomości znajdującej się między Odrą a Bugiem. Czy też na jej zdewastowanie, zbombardowanie, spalenie – na potrzeby ćwiczeń.

Uprawnienia te gwarantuje art. 3 umowy: „Korzystanie z uzgodnionych obiektów i terenów”. Znajdziemy tam punkt 4:

„W przypadku ćwiczeń i innych działań prowadzonych poza uzgodnionymi obiektami i terenami, na wniosek, polski organ wykonawczy udziela siłom zbrojnym USA i wykonawcom kontraktowym USA, w zakresie, w jakim jest to możliwe i z poszanowaniem bezpieczeństwa publicznego, wsparcia w uzyskaniu czasowego dostępu oraz prawa do korzystania z:

- nieruchomości gruntowych oraz obiektów będących własnością Skarbu Państwa,
- nieruchomości gruntowych oraz obiektów będących własnością samorządu terytorialnego; oraz
- prywatnych nieruchomości gruntowych oraz obiektów”.

O ile jeszcze można zastanawiać się nad tym, jakim prawem umożliwia się Amerykanom zajęcie dowolnego obiektu należącego do gminy Gdańsk, Poznań czy Lublin, o tyle gwarantowanie tego w odniesieniu do całkiem prywatnych majątków jest absolutnym bezprawiem. Niezgodnym m.in. z konstytucją, która zapewnia „nienaruszalność mieszkania” i gwarantuje ochronę własności.

A tu proszę. Nie tylko żona amerykańskiego oficera może skutecznie żądać wyrzucenia ludzi na bruk (czasowo – rzecz

jasna – np. na 5 lat). Tego samego może domagać się również małżonka pana Smitha, który jest wykonawcą kontraktowym armii USA. Ewentualne odszkodowanie dla wyrzuconych zapłacić ma strona polska.

Zapis o dostępie do majątku państwowego, samorządowego czy prywatnego kończy się stwierdzeniem: „Wsparcie to zostaje udzielone bez kosztów dla sił zbrojnych USA lub wykonawców kontraktowych USA”.

Za przepisem umożliwiającym zajęcie przez Amerykanów dowolnego obiektu w Polsce podniosło rękę 363 posłów. Tylko 14 było przeciw. Wstrzymało się 69.

Największym entuzjazmem wykazali się posłowie PiS (230 za, przeciw 0, wstrzymujących się 0). Koalicja Obywatelska: za 125, przeciw 2, wstrzymało się 4. Lewica prawie w całości się wstrzymała (43 głosy). Za głosował jedynie Robert Kwiatkowski. Zapytałem go: „Skąd zgoda – wyrażona w głosowaniu – na wyrzucenie rodziny z prywatnego domu bez wcześniejszego wyroku sądowego?”. Nie odpowiedział.

Przewodniczącego Platformy Borysa Budkę pytałem: „Skąd zgoda – wyrażona w głosowaniu – na usunięcie mieszkańców dowolnego osiedla mieszkaniowego w Polsce?”. Również nie dostałem odpowiedzi.

Wszystkich posłów, których o to pytałem, zapewniłem: „Moje pytania nie są primaaprilisowym żartem. Pani/Pana głos jest wykazany w sprawozdaniu z głosowania Sejmu RP IX kadencji. Jeśli Pani/Pan poseł nie kojarzy tego głosowania, proszę o kontakt. Przekażę stosowne informacje”. Nikt nie był zainteresowany.

Autorstwo: Mateusz Cieślak

Źródło: TygodnikNie.pl